

32 w 2024 (512)

# Dorastająca drużyna

**Data publikacji: 28.08.2024 / Autor: Mateusz Chmielewski**

Drużyna, którą dane mi było prowadzić przez ostatnie nieco ponad 4 lata, jest z pewnością niezwykła – inna niż wszystkie. I tak, wiem, że każdy drużynowy mógłby tak o swojej drużynie powiedzieć i pewnie byłoby to prawda. Zazwyczaj ta niezwykłość wynika jednak z tego, że o charakterze i duchu drużyny decydują tworzący ją ludzie, a ci się zwyczajnie różnią. Tam gdzie wrzucimy niepowtarzalną kombinację kilkunastu młodych charakterów, tam efekt musi być z natury rzeczy niepowtarzalny.

Za niezwykłością „Walden” stoi jednak więcej. Przede wszystkim statystyka. Przynajmniej w ZHP znaczna większość drużyn wędrowniczych to drużyny kadrowe, do których należą młodzi instruktorzy i przybocznicy pełniący służbę w innych młodszych jednostkach. Są wśród nich często harcerze w wieku wędrowniczym, którzy albo jeszcze ścieżki kadrowej nie podjęli, albo nie zrobią tego nigdy, ale przeważnie stanowią mniejszość. Jeśli jakaś drużyna zrzesza wędrowników, którzy nie są kadrą, to zazwyczaj jest to drużyna hufcowa, do której wkraczają pojedyncze osoby wyrastające ze swoich środowisk.

Moja drużyna przeszła inną drogę i wykształciła zupełnie odrębny model. W tegorocznym obozie wędrownym wzięły udział 22 osoby, a wśród nich tylko 3 działają w jakiegokolwiek innej jednostce. Do tego jest to drużyna zrzeszająca co do zasady „absolwentów” tylko jednej drużyny harcerskiej.

Gdy zostawałem drużynowym była to drużyna harcerska i to taka, w której tak się jakoś złożyło, że w sumie nie było ludzi z najmłodszych harcerskich roczników. Pierwotny plan zakładał, że drużyna harcerska będzie trwać, ale na przeszkodzie stanęła pandemia. Okres najgłębszego lockdownu bardzo skutecznie utrudniał nabór, a poszczególnym chętnym „z ulicy” mówiłem, że lepiej poczekać, bo z pewnością nie wkręcą się i nie poczują u siebie, jeśli przez nie wiadomo jak długo będą uczestniczyć w zbiórkach online.

Kiedy pandemia zelżała, dość szybko powstał nowy zastęp najmłodszych chłopaków, ale w drużynie istniała już wyrwa bardzo widocznie dzieląca ją na dwie części – garstkę biskoptów i zdecydowaną większość harcerzy z 7, 8 klasy i 1 klasy szkoły średniej. Zadałem sobie wtedy z przybocznymi pytanie o celowość i ekonomię naszej pracy...

## Wędrownictwo to harcerstwo w stanie czystym

Uznaliśmy, że nie starczy nam zasobów na to, by naraz dobrze pracować z obydwoma częściami drużyny, a nierozsądne byłoby pozwolenie na wykruszenie się starszej większości. Odchodzenie starszej młodzieży to niestety problem systemowy harcerstwa. Boleję nad tym, bo sam spędziłem 5 lat w świetnie działającej drużynie wędrowniczej i wiem z autopsji, że efekty pracy z wędrownikami potrafią być najbardziej trwałe pod względem wpływu na dorosłe życie.

Gdy dziecko odchodzi z gromady po przejściu ścieżki zucha, wywarty na nie wpływ rozmywa się i traci na znaczeniu błyskawicznie. Bycie przez chwilę harcerzem też nie wywiera znaczącego wpływu na dorosłe życie. To co naprawdę robi różnicę to przejście ścieżki harcerskiej do poziomu HO, HR.

Wynika to z kilku kwestii:

- W wędrownictwie wszystko jest „bardziej”, stawiane przed ludźmi wyzwania wywierają na nich większe piętno.
- W wędrownictwie ostają się ci, którzy już w pełni świadomie chcą się samowychowywać.
- W wędrownictwie nie ma już pitu-pitu – zdobywane kompetencje bezpośrednio przydają się w dorosłym życiu.

Dlatego osobiście uważam, że przy „zbyt krótkiej kołdrze” zawsze lepiej skupić się na tych, którzy już z nami są.

Podjęliśmy decyzję – zmierzamy do przekształcenia drużyny harcerskiej w wędrowniczą, a jak okaże się, że jest komu, to później założy się w środowisku nową drużynę harcerską.

## Na wędrowniczy szlak, sezon 0.5



*Na zdjęciu ostatni obóz Walden jako drużyny harcerskiej*

Wrzesień 2022. W ZHP system metodyczny ustanawia granice grup wiekowych „na zakładkę”, co oznacza, że moment przejścia jest kwestią zindywidualizowaną i zależy od wyczucia drużynowego. Orientacyjny początek wędrownictwa to 15 lat. Ponieważ zmiana była płynna, a członkowie drużyny byli w różnym wieku to powstał problem, co zrobić z 2 najmłodszymi członkami ten „starszej” kohorty, którzy metrykalnie wędrownikami jeszcze nie byli i nie mieli szansy stać się nimi w przeciągu roku. Większość miała 14, 15, niektórzy 16 lat. Do tego dwóch trzynastolatków. Uznałem, że warto z nimi szczerze pogadać – byli w drużynie od lat, wcześniej byli zuchami w naszym środowisku. Uprzedziłem ich lojalnie, że mogą się nie odnaleźć, w tym co i jak będziemy robić i dla mnie będzie okej, jeśli uznają, że wolą pójść do jakiejś innej drużyny, ale nie zamierzam ich wykluczać. Zdecydowali się spróbować – jeden odpadł w mniej niż pół roku, drugi jest z nami do dziś, już jako pełnoprawny wędrownik.

Zmiana była stopniowa i trwała prawie rok. W hufcu umówiliśmy się tak, że piszemy plan pracy na pół roku jako drużyna harcerska, a po pół roku doślemy plan pracy na drugie półrocze jako drużyna wędrownicza. Ostatecznie wyszło jeszcze odrobinę inaczej.

Jako pierwszy zmieniliśmy model organizacji – ustaliliśmy, że we wszelkich sprawach kadra drużyny nie gada już z rodzicami. Wcześniej było tak, że z harcerzami kontaktowałem się bez pośrednictwa rodziców, ale osobno miałem kanał komunikacji z nimi, raczej dla informacji co się dzieje. Teraz go wyłączyliśmy i postawiliśmy sprawę jasno – to wy jesteście odpowiedzialni za to, żeby wasi starzy wiedzieli co się dzieje i się godzili na to. „Jak nie puszczą cię na rajd w góry, bo wiedzą za mało i się nie czują zaopiekowani, to ty masz problem.”

W pierwszym etapie w drużynie równolegle działał system zastępowy, tworzony przez dotychczasowe dawne zastępy, ale obok niego powstawał już system międzyczastępowych grup zadaniowych. Graliśmy na to, żeby przedsięwzięcia programowe były ambitne i atrakcyjne – dwudniowy rajd, zimowy biwak pod namiotami, zbiórka na biegówkach, kajaki, gra miejska organizowana dla kilku zaprzyjaźnionych drużyn. Przede wszystkim ich organizacja miała sprzyjać budowaniu samoogarnięcia i poczucia odpowiedzialności za drużynę. Mniej niż połowę zbiórek przygotowywała kadra drużyny, resztę zespoły zaraz-wędrowników.

Akcji programowych nie było dużo – docelowo jedna w miesiącu, czasem dwie. Po pierwsze zależało mi, żeby akcji było mniej, ale była na nich lepsza frekwencja. System rzadszych, a bardziej intensywnych i dłuższych spotkań miał mobilizować do nieopuszczania zbiórek. Była to odpowiedź na rozpoczynające się już marudzenie na ciężkie licealne życie i trudność w zgraniu terminów. Gdzieś pomiędzy zbiórkami

drużyny było miejsce na zbiórki dawnych zastępów, oddolne inicjatywy w mniejszych gronach czy spotkania robocze grup odpowiedzialnych za dane przedsięwzięcia.

Drugie półrocze obejmowało już wprowadzenie w różne aspekty wykraczające poza organizację. Rozpoczęliśmy pracę nad konstytucją drużyny i zaczęliśmy na poważnie szukać odpowiedzi na pytania o to, jaką chcemy być drużyną i jak chcemy się komunikować, podejmować decyzje, jak chcemy działać. Na początku czerwca celebrowaliśmy oficjalne przemianowanie w drużynę wędrowniczą – a działo się to na szczycie Turbacza, za sugestią wielkiego rodaka. Chciałem ten kluczowy moment przejścia ułożyć w czasie tak, by członkowie drużyny mieli między 15 a 17 lat (no i jeden czternastolatek).

Rok zakończyliśmy obozem wędrownym w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, który na tym etapie tak realnie był robiony głównie przeze mnie. Uczestnicy zespołowo odpowiadali za pewne obszary obozu, dzielili się zadaniami, ale fakty są takie, że dawało im to raczej poczucie współodpowiedzialności niż realnie zagospodarowywało kluczowe potrzeby – takie zawieszenie w pół drogi między zaangażowaniem harcerzy w organizację obozu, a tym jak wyobrażam sobie dobrze zrobiony obóz wędrowników. Im dało to jednak szansę trochę się pokłócić, poobwiniać kto nie odpisuje na wiadomości itp. Piękna sprawa.



Obóz, obok górskiego trekkingu i jakiegoś programu krążącego wokół trudnej historii regionu, nasycony był wprowadzeniem do idei wędrownictwa. Gawędy o symbolicznej wędrowniczej watry, rozpoczęcie prób na naramiennik wędrowniczy, dyskusje i refleksje o dewizie i kodeksie wędrowniczym. W skrzydle krajoznawczym wieczorami posiłkowałem się fragmentami prozy Stasiuka i „Pustego lasu” Moniki Sznajderman. To wszystko jako dopełnienie prozy obozowego życia i wędrowania pozwalało przesiąknąć szczególną, harcerską, „poetyką drogi”.

## Sezon 1.

We wrześniu drużyna oficjalnie przyjęła wypracowywaną od pewnego czasu konstytucję i zaplanowała swoją pracę. Wędrownicy podzielili się odpowiedzialnością za wydarzenia podczas roku i po raz pierwszy wybrali drużynowego[1]. Planowaliśmy 4 formy wyjazdowe plus obóz, ostatecznie do jednej nie doszło przez zagęszczenie kalendarza. W tym pierwszym, w pełni wędrowniczym już roku, rozkręciliśmy temat prób na stopień HO, a troje pierwszych członków drużyny otworzyło próby przewodnikowskie z myślą o wzięciu na siebie w przyszłości ciężaru prowadzenia drużyny, tej drużyny.

W styczniu odbyliśmy pierwszą zbiórkę obozową – zaprosiłem na nią w roli punktowych moich przyjaciół z 330 WDW – drużyny, w której przeżyłem własne wędrownictwo. Jako wędrownicze wygi dzielili się obozowymi inspiracjami, ale i opowiadali o naszych fakapach, a młodzi adepci drogi wyciągali wnioski na co zwrócić uwagę podczas organizacji. Tego dnia zdecydowaliśmy wspólnie, że na obóz wędrowny 2024 jedziemy do Szwecji.

Przygotowania zaczęliśmy wcześniej i tym razem wędrownicy byli już pełnoprawnymi organizatorami każdego aspektu obozu. Ja tylko ogarnąłem stronę formalną i robiłem przelewy, regularnie też odpowiadałem na pytania, gdy ktoś w swojej pracy natrafił na problem. Prawie wszystko zadziało się zupełnie poza mną i zakończyło się sukcesem. Równolegle do przygotowań do obozu toczyła się proza drużynowego życia, z której mnie najbardziej cieszy liczny udział w [Zimowej Watrze Wędrowniczej](#) i zaangażowanie drużyny w podejmowaną służbę.

Wraz z końcem obozu zamknąłem pierwszą prowadzoną w drużynie próbę na stopień HO. W drużynie jest 20 wędrowników niebędących instruktorami, którzy w większości dopiero teraz, mając 16 czy 17 lat rozglądają się za początkiem służby jako kadra. Duża część jest zmotywowana i chciałaby w jeszcze kolejnym roku odtworzyć młodsze jednostki środowiska, ale dziś mają rzadką na skalę ZHP okazję do skupienia się na własnej wędrowniczej przygodzie.



I kilka statystyk, bo nie chcę wypaść głupio przy Kuciaku:

W tych 20 osobach:

14 - było w drużynie zanim ja do niej dołączyłem 4 lata temu.

2 - dołączyły do drużyny gdy byłem już drużynowym, ale zanim zaczęliśmy drogę ku wędrownictwu.

4 - dołączyły do drużyny już wędrowniczej, w tym dwie były wcześniej w harcerstwie.

5 - osób odeszło z drużyny już po tym gdy zaczęliśmy transformację, bo z różnych przyczyn okazało się to nie dla nich.

## Wnioski?

Myślę, że choć kilka osób wykruszyło się (w liceum zgrali się z innym towarzystwem, znudziło ich harcerstwo, przerosła tak duża potrzeba samodzielności i ogarniania) to mamy do czynienia z raczej dużą przeżywalnością. Na pewno większą niż przeciętna, gdy chodzi o przejście z drużyny do drużyny. Dla mnie, jako drużynowego definitywnie kończącego przygodę z tą funkcją, po 11 latach z granatowym sznurem na ramieniu, wejście w wędrownictwo było też formą płodozmianu i uchroniło przed popadnięciem w stagnację. Ten model dorastającej drużyny pewnie zwalidują moi następcy, jeszcze za jakiś czas... Ale intuicja już dziś podpowiada mi, że jeśli miarą naszej siły wychowawczej jest liczba HR-ów ruszających w dorosłość, to warto ten model realnie brać pod uwagę.

O "Walden" w jego mniej wędrowniczym, a bardziej harcerskim wydaniu pisałem już trochę w Azymucie. [Jeśli Cię to interesuje zerknij w moje poprzednie artykuły.](#)

---

[1] W ZHP drużyny wędrownicze jest *primus inter pares* - pierwszym pośród

równych, pełni swoją funkcję na podstawie demokratycznego wyboru. Zasady wyboru i zakres kompetencji drużynowego określa konstytucja drużyny.

### Mateusz Chmielewski

Harcistrz, mąż harcmistrzyni. Był szczepowym, przewodniczącym rady chorągwi i członkiem Rady Naczelnej ZHP, ale przede wszystkim przez prawie 12 lat prowadził drużynę - najpierw harcerską, później wędrowniczą. Pragnie Żoliborza od morza do morza.